

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z teki zacofańca.

IV.

Przez dość długi czas, ilekroć wzięłem do ręki któryś z tak nazwanych organów postępowych, czyli, mówiąc ściślej, postępowo-żydowskich, i zobaczyłem w nim to, co zwykle widzieć można: cyniczne rzucanie się na rzeczy, które dla ogółu naszego święte, nietykalne być winny, zadawałem sobie zawsze jedno pytanie: Czem się to dzieje, że prasa konserwatywna, której najpierwszym obowiązkiem jest przeciwdziałać tej niecnej propagandzie bezwyznaniowego żydostwa i zżydziałej rzeszy jego sług powolnych — milczy, jakby tu nie szło wcale o najważniejsze interesy moralne? Faktem jest bowiem, że z wyjątkiem „Przeglądu Katolickiego”, nikt, literalnie nikt, przez czas bardzo długi, nie karciał tych wybryków, osłanianych hasłami wrzekomego postępu, nikt nie stawał im w poprzek i nie nazywał wyraźnie, po imieniu. Jeżeli zaś zdarzyła się jakaś polemika organu konserwatywnego z postępowym, to najczęściej szło tutaj o osoby, nie zaś o zasady. Napadnięty, ten lub ów „konserwatysta”, bronił zwykle siebie, ale nie sztandaru, który można mu było, bez wielkiego nawet oporu, wytrącić z rąk i unurzać w błocie.

Dzisiaj jest już trochę inaczej; obóz konserwatywny staje częściej okoniem i śmielej, dobitniej występuje, ale, bądź co bądź, jest jeszcze i teraz wiele pism, stojących jakoby na gruncie zachowawczym, a jednak trzymających się stale owej taktyki milczenia wobec zakaznych, rozkładowych wpływów obozu przeciwnego. Dla czego? Nie trzeba być zbyt bystrym spostrzegaczem, ani nawet wtajemniczonym bliżej w stosunki dziennikarskie, — trzeba tylko obserwować cierpliwie zachowanie się danych organów prasy wobec danych spraw i faktów społecznych, aby odpowiedź nasunęła się sama.

Już pono kiedyś mówiono o tem w „Roli”, że w dziennikarstwie naszym rozrósł się zabardzo han del, a kwitnie on tu w różnych, wprost przeciwnych kierunkach: zarówno w postępowym jak i w zachowawczym. Są poprostu wydawcy, z których jedni powiedzieli sobie: my zrobimy interes na postępie — a drudzy rzekli znowu: my na konserwatyzmie!...

Wobec tego prądu materialistycznego, jaki dziś nas zakaza i upadła, wszystko to jest możliwem do wytłomaczenia, ale pytam szczerze, czy wydawca pisma konserwatywnego, który sobie taki tylko program postawił, dla którego wszystkie dążenia, cele i zamysły streszczają się

w jednym tym wyrazie: interes, czy wydawca taki może się gniewać na działalność owego obozu przeciwnego, czy może czuć do niej wstręt i uderzać na nią z siłą człowieka, dotkniętego w najdroższych swych uczuciach? Ależ, byłby on chyba waryatem. Komuż to bowiem, jeżeli właśnie nie jemu, ten kierunek skrajnie i bezwzględnie materialistyczny, ten kierunek usiłujący jednostkę ludzką wyzuć z wszelkich pragnień moralnych a zamienić w bezduszną maszynę do robienia pieniędzy, bodajby z krzywdą i przekleństwem tysięcy, — komuż, jeżeli właśnie nie takiemu działaczowi konserwatywnemu (!) ów kierunek, przeciwko któremu winien on występować, najwyraźniej dogadza?

To też nawet ludziom, stojącym po za wszelkimi koteryami literackimi, nie jest wcale dziś tajem, że w szeregach warszawskich dziennikarzy i literatów konserwatywnych, jest wielu — ach! i bardzo wielu — zakapturzonych liberałów, którzy robocie panów „postępowców”, gdyby nie szło o ów „interes na konserwatyzmie”, prędzejby przyklasnęli, niż chcieli ją otwarcie i publicznie potępić. Piszą oni wprawdzie, nawet bardzo piękne programy zachowawcze, lecz w duchu szydą z własnych słów.

Wstrętą zapewne jest obłuda podobna, lecz niemniej jest ona faktem, tak samo jak faktem są różne inne monstra publicystyczne. Toć przecież niebył dawno byliśmy świadkami, jak pisma „zachowawcze” prześcigały się w pochwałach dla bezwyznaniowego żyda, Brandesa, i jak się zachwycały jego bezecną propagandą najsakrajniejszych pojęć materialistycznych. Widzieliśmy także, jak pisma konserwatywno-katolickie sławiły obraz Munkacsego, w którym malarz ten odjął Chrystusowi wszystkie cechy boskości; a już o tych niezależnych krytykach, którzy, pisząc i do pism konserwatywnych i do postępowych, gotowi w jednych ganić to, co pochwalą w drugich, nie mówmy lepiej wcale. Ja przynajmniej mówić o nich nie będę, boć człowiek mimowoli boi się... powalania.

Nie będę wam też opowiadał i o tych znanych naszych wydawcach, co umięją bez obrazu sumienia, w każdy, dajmy na to, Czwartek, wydawać organ konserwatywno-katolicki (!) a w każdą Środę ultra-postępowy, boć to wszystko są już rzeczy znane; — „Rola” wspominała i wspomina o nich dość często.

Nareszcie czyż potrzeba dowodzić, że gdzie ów obóz „postępowy” ma takich przeciwników (!?), tam lada żydek wymyślający na przeszłość i tradycję, szarpiący duchowieństwo i usiłujący podkopać jego powagę w społeczeństwie, może być pewnym bezkarności i rzucać się z tem pewniejszym siebie zuchwalstwem na rzeczy nam drogie?

Toż właśnie tak się u nas dzieje.

Godziłoby się może jednak zapytać, — czy temu wszystkiemu winni są sami jedynie wydawcy-spekulanci, czy jest tu winnym i ktoś więcej jeszcze?

Otóż mnie się zdaje, że za te wszystkie, bynajmniej nie budujące brzydoty w świecie dziennikarskim, bodaj czy nie największa część winy spada na publiczność. Ona to przecie, nie kto inny, toleruje ten handel drukowaniem słowem, ba... nawet go własnymi podtrzymuje pieniędzmi, Alboż nie tak postępuje mój sąsiad i setki i tysiące innych, składających swą daninę temu lub owemu, jawnemu lub skrytemu żydowi, na wydawnictwo organu, który po tysiąc razy zdradza i kazi przekonania wyznawane przez jego abonentów? Żyd ogłasza, że wydaje organ konserwatywny, że kocha tradycję, że jest polakiem — bardzo dobrym polakiem — a polacy, poczciwi, niosą mu swój grosz, a żyd się puszy, stawia pałace i serdecznie śmieje się w duchu, bo i jakże miałby się nie śmiać, widząc, jak żywiol chrześcijański i konserwatywny dostarcza mu pieniędzy na propagandę judaizmu, na hymny dla — Brandesów?

Dla ludzi wszakże wierzących w coś i pragnących czegoś po za rublem, widowisko podobne musi być już nie wstrętnem, ale bolesnem i przygnębiającem.

Pojmuję bo zresztą, że wszystkie te postępowe i konserwatywne farsy dziennikarskie, mogły się praktykować dopóty, dopóki nie wiadano kto zaczął wydawać faktycznie to lub owe pismo, a kto mu służy za parawan „obywatelskości“. Dziś jednak, gdy te wszystkie rzeczy nie są już tajemnicą, gdy się o nich więcej mówi i pisze, pytam w prostocie ducha, jak nazwać to uparte tolerowanie przez publiczność najprzeróżniejszej drukowanej obłudy? Chyba szaloną jakąś nierozwagą i brakiem myśli własnej.

To też naprawdę nazwałbym się szczęśliwym, gdyby te luźne, nie przystrojone szumnymi frazesami, lecz z pod serca wyjęte pogawędki moje, zniewoliły choć dziesięciu, choć pięciu mych współbraci najbliższych, do zastanowienia się, do pomyslenia — myślą własną, nie cudzą — nad tak zwanymi „kierunkami“ w prasie. Może zaś refleksja taka, może baczniejsza obserwacja, choćby tylko, jak już rzekłem powyżej, samego zachowania się danych organów wobec danych spraw, faktów i wydarzeń społecznych, natchnie ich, t. j. tych współbraci moich, do niesprzyjania obłudzie i niepopierania, osłanianej hasłami konserwatywnymi (!), propagandy — z żydzenia.

Hreczkosiej.

ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

Pan von Sturchen powstał i ukłonił się — Sosenka i Stanisław skłonili się również.

— Co u diabła za szczęście czy nieszczęście — ciągle mi niemcy włączają w drogę — mruknął Stanisław do Sosenki.

Pan von Sturchen przyglądał się z pewną uwagą Stanisławowi i ni ztąd, ni zowąd podniósł kufel z piwem do góry i łamaną polszczyzną zawołał:

— Zdrowie pana porucznika! Wyraz „porucznik“, wymówił z naciskiem i z pewną złośliwością.

Stanisław pokraśniał.

— Ale za pozwoleniem — przerwał Sosenka — syty głodnemu nie kolega — najprzód jeść, a potem pić...

— A powtóre, u nas w Polsce piwem zdrowia się nie pije — rzekł Stanisław i zmierzył niemca wzrokiem.

— Brawo! — krzyknął któryś z gości — będziemy pili wino! — i zwracając się do służby, dodał: — dawaj wina!

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Wspomnienie wystaw. — Konieczny zwrot. — Narady „delegacji rolniczej“. Pięć kwestyj. — Szkoła mleczarstwa. — „Towarzystwo owczarskie“. — Spółka rektyfikacji i wywozu okowity. — Kredyt wekslowy. — Rolnicze kółka konsorcyjne. — Pożyczki na drugi numer hipoteki i pożyczki na zastaw płodów rolnych. — Kasy emerytalne dla oficyalistów wiejskich. — Narady gorzelników i kwestya rozebrania akcyj. — Blższe uwagi nad faktami i projektami.

(Dokończenie.)

Zpóśród mnóstwa kwestyj, rzuconych w czasie obrad rolniczych, które, bądź co bądź, świadczą dodatnio o poważnym nastroju umysłów w kole naszego ziemiaństwa, dla nas na szczególne wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem sprawa kredytowa.

Nie myślimy prorokować, lub zazierać w głąb myśli obradujących, nie chcemy dopowiadać, czego oni wyraźnie nie powiedzieli sami, ale zdaje nam się, że na dnie projektów wniesionych przed prezydium Tow. pop. przem. i handlu, pod hasłem rozszerzenia obecnych ram kredytu rolnego, spoczywa dążenie do zerwania pętów zależności od małopolskiego bankierstwa.

Z pewnością nikt tak gorąco nie pragnie, jak my, ażeby to zdrowe dążenie jak najprzychylniejszego doznało przyjęcia! Odjęcie kapitalistom żydowskim tak poważnej klienteli, jak rolnictwo, niewątpliwie stokroć więcej może zdziałać dobrego w zakresie t. z. reformy żydowskiej, niż wszelkie inne środki społecznego na nich oddziaływania. Pozbawiając ich łatwej drogi zarobkowania i usuwając im z pod nóg grunt, na którym budowali gmach swej wielkości, zmiana ta odrazu sprowadza ich ze stanowiska uprzywilejowanego, stawia w jednym rzędzie z resztą warstw pracujących, pracować ich poniekąd przymusza.

Z chwilą, kiedy żydzi utracą źródła lichwiarskiego wyzysku, zawiśnie nad nimi wielkie pytanie losu: być albo nie być, które da się przetłomaczyć na język praktyczny jedynie jako: pracować lub zginąć!

Co wybiorą żydki — niewiadomo, to pewna wszakże, że takimi jak dziś, żydami-eksploatatorami nie będą.

A zaznaczone powyżej dążenie wśród rolników musi być bardzo silne, skoro znalazło wyraz nie w jakichś paliatywach, nie w półśrodkach, lecz przedsięwzięciach, które, jeżeli tylko doczekają się rychłego urzeczywistnienia, będą miały pomnikowe znaczenie. Mówimy tu o wniosku co do przyznania rolnikom kredytu bankowego na weksle z 2-ma podpisami. Co to znaczy? Czy dziś rolnicy nie wystawiają weksli? Czyliż obciążenie własności ziemskiej długami prywatnymi, weksłowymi, nie wyrównywa nieomal jej szacunku hipotecznego?

Tak, rolnicy weksle wystawiają, ale weksle rolnicze pod względem prawnym wcale nie są poczytywane za weksle, lecz za proste rewersy. To też gdy kupiec, choćby najprost-

— Ja nie wiem — rzekł von Sturchen z przekąsem — dlaczegoby nie można było pić piwem zdrowia polskiego obywatela...

W tej chwili jednak zapanował taki hałas, że nie zwrócono uwagi na to, co von Sturchen powiedział; Stanisław jednak słyszał dobrze i namotał sobie niemca na wąsy. Tymczasem kieliszki poczęły krążyć coraz gęściej.

— Wszyscyśmy tu ludzie nie dzisiejsi — zawołał jeden z obecnych — i niechaj co chcą mówią, ale ja, najstarszy bodaj... powiadam szczerze, że dzielniejszego kawalerzysty, jak byli ci do których i obecny tutaj pan porucznik należał, to, jak Boga kocham, na świecie chyba nie było.

— Prawda, prawda, — powtórzyli inni goście chórem.

— Ja się na to zgodzić nie mogę, to przesada — odparł von Sturchen.

— A pan jesteś odważny, panie von Sturchen? — zapytał zimno Stanisław.

— Naturalnie...

— Kiedyś pan odważny, to strzel sobie w łeb...

Stanisław powiedział to powoli, zimno, poważnie.

W całym towarzystwie zapanowało milczenie. Sosenka podniósł się z krzesła i pociągnął nieznacznie za surduty Stanisława, ale ten nie zważał na to, wlepił oczy w niemca, który wypuścił z gęby fajkę — i stanowczo rzekł:

— Ja mówię to na serwo.

szy kupiec chałatowy, ot nietylko z Nalewek, ale z Ryczywoła bodaj, wystawia oblig wekslowy, korzysta przynajmniej z tych przywilejów handlowych, jakie do wekslu są przywiązane; to samo przemysłowiec; jedni tylko rolnicy nie mają sankcjonowanej przez prawo zdolności wekslowej.

Jest to różnica wielkiej wagi, gdyż weksel ma prawo do dyskonta w banku, rewers nie, gdyż kupcy korzystają z kredytu w bankach, rolnicy nie, gdyż pierwsi mogą w każdej chwili uzyskać pożyczkę w instytucjach publicznych, rolnicy — muszą szukać wierzycieli prywatnych.

Takie upośledzenie właścicieli ziemskich jest zabytkiem dawnych pojęć prawnych, panujących ongi w całej Europie, obecnie powoli zamierających na Zachodzie, a dziś atakowanych już i u nas, będąc więc w zgodzie z dążeniem i potrzebą czasu, zapewne nie napotkają trudności uniemożliwiających ich całkowite zniesienie.

Wprawdzie, w pewnych kołach naszego ziemiaństwa daje się dostrzegać niechęć przeciwko tej innowacji, biorąc swą podstawę w obawie, iż przyznanie rolnikom powszechnej zdolności wekslowej spowoduje jeszcze większe, niż dotąd, obdłużenie ziemi. Sądźmy i że tak źle nie będzie, i że sami oponenci, po bliższem zastanowieniu, przekonają się o bezzasadności swoich obaw. Sprawa ta bowiem sprowadza się właściwie do tego, co jest pożądanem: czy uwięzienia właścicieli ziemskich w dotychczasowym chaosie rewersów, na dowolności opartych i w obiegu utrudnionych, czy też poczytywanie rolników za ludzi pełnoletnich, działających przy wystawianiu weksli z całą świadomością skutków?

Zapewne, dziś właściciele ziemscy wolni są od niebezpiecznych następstw, związanych ze zobowiązaniami wekslowymi, ale ile też zato strat ponoszą i czy ta opieka prawie nie unicestwia się przez olbrzymie ryzyko, połączone ze swobodą wystawiania rewersów drogo oprocentowanych?

Tak potrzeba zrównania wprawach rolników z kupcami i przemysłowcami, jako też potrzeba zniesienia uwłaczającej duchowi wieku małoletności rolników w stosunku do zobowiązań wekslowych, zdaje się, stanowczo kwestyę tę przesądzają.

Lecz delegacja przemysłowo-rolnicza, formułując swe desiderata kredytowe, poszła dalej jeszcze, i, przechodząc od stosunków ogólnych do ich stron szczegółowych, położyła nacisk na konieczność zdecentralizowania operacji finansowych banków warszawskich.

I temu żądaniu tylko przyklasnąć należy.

Banki tutejsze. Handlowy lub Dyskontowy były zawsze głuche na interesa prowincyi, w grze spekulacyjnej, obcej potrzebom kraju, tworzyły filie po za granicami Królestwa, oddając cały kraj na pastwę lichwie. Czyżby i teraz, gdy pod wpływem gromadzącej się gotowizny, banki te zmuszone są wynajdywać sobie różnorodne operacje, choćby nawet na zaniebdywanej przez nich prowincyi, głos tak po-

— Na seryo?

— Tak, na seryo...

— Zaczynj pan od siebie... pan jesteś także odważny... pan przecie dawny ułan polski... — odparł z flegmą von Sturchen.

— Dobrze — ja sobie w łeb strzelę, ale pan tu musisz dać wszystkim słowo honoru oficerskie, że po mnie strzelisz pan sobie...

— Daję słowo honoru — odrzekł Niemiec, poblądłszy na twarzy, jak chusta.

— Proszę o pistolet! — zawołał Stanisław.

— Stasiu! Waryacie! co robisz! — wołał Sosenska.

— Daj mi pokój! — otrząsnął się Stanisław, cały rozgrzany i wziął do ręki podany mu pistolet.

Stanisław pod wpływem gorączki, wina i dziwnego jakiegoś uczucia, które owładnęło całym jego jestestwem, chwycił pistolet i przyłożył go do czoła...

Zapanowała grobowa cisza. Stanisław pociągnął za cyngiel i... spaliło na panewce. Pstryk!... rozległo się po pokoju.

Zimny pot oblał czoło Stanisława. W tej chwili przyszedł do siebie i czuł się poniżonym w obec samego siebie, iż dopuszczał się takiej zbrodni. Przypomniała mu się Emilia... Szybko jednak zwrócił się do Niemca i rzekł, podając mu pistolet:

— A teraz na pana kolej próbować...

ważnego organu, jak Tow. pop. przem. i handlu, pozostał na nich bez wpływu?

W tem miejscu następuje się uwaga, uwzględniona i przez delegację, że zesrodkowaniu finansowości w Warszawie skutecznie mogłyby przeciwdziałać lokalne stowarzyszenia kredytowe — towarzystwa wzajemnego kredytu po guberniach i kasy zaliczkowo-wkładowe po powiatach. Ani słowa — uwaga to arcy słuszną, i czy to spółki na wzajemności oparte, czy owe drobne kasy, mimo nawet braku gotowizny, znalazłyby dość materiału na miejscu do rozpoczęcia operacji, projekta jednak tych instytucyj samopomocy rozbiły się przecież o trudności, których ani banki, ani towarzystwa ekonomiczne usunąć nie były w stanie. Z czasem, nie wątpimy, przeszkody te miną, ale zanim to nastąpi, zanim rolnicy pozyskają możność zawiązywania spółek kredytowych, długi prywatne mogą zdusić niejedną majątność, mogą dokonać wiele wyłomów w własności gruntowej; dla zapobieżenia więc tym skutkom już nie życzyć, ale żądać od banków warszawskich należy, by poświęcając więcej uwagi interesom prowincyi, pośrednio choćby wpływały na obniżkę stopy procentowej i udostępnienie kapitałów.

Co do innych wniosków, dotyczących rozszerzenia kredytu rolniczego w Banku Państwa, o tej stronie prac delegacji naszej rozpisywać się nie będziemy, gdyż są to rzeczy ogólnie znane i *piadesideria* od daty instalacji tego banku w kraju naszym powszechnie wyrażane. Czekamy więc tylko, rychło li znajdą zastosowanie w rzeczywistości...

Kończąc niniejszy przegląd, raz jeszcze powtarzamy, iż tegoroczne narady czerwcowe upamiętniły się rzetelnej wartości nabytkiem, jakim jest memoriał Towarz. popier. przem. i handlu w przedmiocie kredytu rolniczego.

Byleby tylko tej teorii niedługo przyszło czekać na praktykę...

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

KSIĘGA DRUGA.

Żyd w historii Francyi.

I.

Od najdawniejszych czasów aż do stanowczego wygnania w r. 1394.

Żydzi w Gallii. — Żydzi w Bretanii. — De arrogancia Judeorum. — Żydzi w wiekach średnich. — Kłamstwa utarte. — Szkoły, ra-

— Jakto? — jękając się, mówił Niemczyk — pan tylko pstryknąłś...

— Pstryknij pan sobie tak samo, jak ja, o cóż chodzi? Pistolet, jak pan widziałeś, był dobrze nabity — pstrykaj pan sobie z tego samego pistoletu, on panu tak samo pstryknie, jak i mnie...

— Ale, bo... ale... ja tak nie mogę... Panu pstryknęło... a mnie może wystrzelić... — i cofnął się przed pistoletem.

— Tchórz! tchórz! — wołali wszyscy — niech żyje porucznik!

Stanisław nie nalegał już więcej na wystraszonego Niemca.

— Niech żyje pan Stanisław Porzycki! — zawołano chórem, i kilka butelek zostało stłuczonych.

— Ale, ale, panowie! — odezwał się ktoś. — A co zrobimy z panem von Sturchen?

Zrobiło się cicho, a po chwili dał się słyszeć chór znowu:

— Za drzwi! — zawołano.

— Za pozwoleniem — odezwał się nareszcie von Sturchen.

— Daj pan pokój, panie von Sturchen, tchórzem zostaje się zawsze bez pozwolenia — zakonkludował Sosenska.

III.

Od czasu zajścia w Plocku, Stanisław spoważniał

bini i poeci.—Wypędzenie żydów z Hiszpanii.—Abu Iskak.—La Kaci-
da en noun.—Judaizm na południu.—Wojna Albigenów.—Kółko
zółte.—Proces przeciw talmudowi.—Elegie.—Żyd według Micheleta.—
Templaryusze i żydzi.—Zakon Templaryuszów staje się narzędziem w rękach
żydów.—Świętokradztwa.—Templaryusze i wolne-mularstwo.—
Trędowaci.—Wojna w XIV w.—Ruch semicki.—Stanowcze wypędzenie
w r. 1394.

Żydzi przywlekli się do Gallii ze rzymianami, w IV w., około r. 353, zamordowali nad brzegami Durancyi oficera, który sprawował jakiś czas rządu Egiptu, a następnie z rozkazu imperatora Konstansa wracał do Gallii. Piotr Berenger odnalazł i opisał pomnik tego nieszczęśliwego. Żydzi więc od owych czasów byli w Gallii, ale byli nieliczni i żyli niejako w stanie koczującym. Liczniejsi za to byli w Bretanii, i tutaj prawdopodobniejszem się wydaje istnienie osady żydowskiej, która tu miała przybyć w epoce niezmiernie zamierzchłej. Błąkają się tam jeszcze w podaniach ludowych wspomnienia o jakimś mieście bajecznem, które nazywało się Is, i o królu który się otaczał zbytkiem wschodnim, a nazywał się Salomon. Alfons Rotszyl, który ciągle stara się zbierać dokoła siebie rozproszonych swoich braci, jako materyał do przyszłego swego królestwa, zaglądał tutaj w okolice Carnacu, ale przyjęcie jakiego doznał ze strony gorąco wierzącej ludności przekonało go, że jeżeli tu nawet kiedykolwiek siedziała rasa jego, to dziś stanowczo dla niego przepadła.

W Gallii żydzi spotykali się z tą samą pogardą, z jaką ich traktowano w Rzymie. Burgundowie i Wissygotowie również surowo obchodzili się z nimi. Koncyljum w Vannes, odbyte w r. 465, zabrania księżom bywać u żydów i jeść razem z nimi. Klotaryusz II w r. 615 odbiera im prawo wnoszenia skarg przeciw chrześcianom, a Dagobert II w r. 633, wygania ich z państw swoich.

Coraz bardziej ciemieni i dławieni, żydzi nie ustępują jednak i na początku epoki Karłowingów, widzimy ich silniejszymi niż kiedykolwiek. Karol Wielki przydaje żyda do poselstwa, które wyprawia do Harima al Raszyda. Pod królami tak słabymi jak Ludwik Dobrotliwy, otwiera się dla nich zniwo. Nie poprzestają już na zapewnieniu sobie wolności wyznania ale chcą żeby inni stosowali się do nich; wyrabiają przepis, że targów nie wolno odbywać w soboty, wyłamują się z pod praw ciężących na innych kupcach.

Zuchwałstwo ich, równie jak dzisiaj, staje się oburzającym, i arcybiskup liński Agoleard pisze traktat: „De insolentia Judeorum“. Broszura ta przełożona na język dzisiejszy, mogłaby ująć za dziś napisaną.

Podobnie jak dzisiaj, już i wtedy żydzi mieli wkroczyć się w sfery rządzące. Sedecyasz posiadał najzupełniejsze zaufanie Karola Łysego, którego otrul.

Wiedzeni rasowym pociąganiem ku Wschodowi, żydzi mają ciągle kunszachty z Saracenami, i wydają im Beziers, Narbonne, Tuluzę. Na pamiątkę tej ostatniej zbrodni,

i przez kilka dni nigdzie z domu nie wyjeżdżał. Postępek jego w restauracyi z niemcem, lotem błyskawicy rozbiegł się wszędzie i dostał się także do Michalinek. Mało było takich którzyby Stanisława bezwarunkowo potępiali, przeważna większość ubóstwiała jego odwagę, a kobiety przepadały za młodym awanturnikiem, który tak śmiało potrafił śmierci spojrzeć w oczy. Pan radca, gdy się o tem dowiedział, wpadł w taki paroksyzm oburzenia, w jakim go jeszcze nikt nie widział.

— Widzisz, widzisz, Emilko, — mówił wzburzony do córki—i to człowiek, który cię niby kocha!... Dla głupiego durnia, w łeb sobie chce strzelać!... No, to jest istny waryat!... Jego miejsce w szpitalu waryatów!...

— Niech ojczulek tak nie mówi... — prosiła Emilia ze łzami w oczach.

— A... jak mi Bóg miły! — i to się ma nazywać odwaga?... A niech was kroćset dyabłów weźmie z taką odwagą! I on śmiał oczy podnieść na moją córkę... szaleniec, waryat! Ja, dali-Bóg, jak się zimno zastanawiam nad tym człowiekiem, to przychodzę do przekonania, że już musiał się urodzić waryatem...

Emilia płakała, ale nie broniła Stanisława. Kochała, jak zawsze, ale czuła żal głęboki do niego, że kochając ją, tak lekkomyślnie narażał życie z powodu błahostek... Zaczęło serce dziewczyny czuć ból srogi, że ten, dla którego ona miała być szczęściem i poezją życia, jak się sam nieraz wyrażał, stawiał jej spokój i szczęście na kartę bez naj-

w dzień Wielkiej nocy stawiano corocznie w bramie katedry żyda, wymierzano mu trzy policzki i pobierano zeń opłatę w ilości trzech funtów wosku.

Aż do XII wieku położenie żydów poprawia się coraz bardziej. W r. 1131, kiedy Papież Innocenty II przybył do Francji, i święta wielkanocne obchodził w słynnym opactwie S. Dyonizego, którego opatem był Suger, synagoga — jak świadczy tenże Suger w „Żywocie Ludwika Grubego“ — figurowała w ogromnym pochodzie, który defilował przed Ojcem św. w wielką środę. Odbierając z rąk rabinów tekst starego zakonu spisany na pergaminie i okryty kosztowną oponą, apostoł zakonu nowego przemówił do nich z braterską słodyczą: „Oby Bóg Wszzechmogący raczył zedrzyć zasłonę, która wasze serca okrywa!“

Synagoga więc, jak widzimy, zajmowała poczesne miejsce w owych czasach. To samo już dowodzi, jak fałszywemi są owe ponure legedy o złośliwych księżach, chciwych królach, bawiących się religijnem prześladowaniem żydów. Owszem, faktem jest, że o ile nie doprowadzili kraju do ostateczności swemi szacherkami pieniędzmi, zdradami i mordowaniem dzieci chrześciańskich, żydzi używali daleko większego spokoju niż chrześcianie ówczesni. A jednak wiara na początku XI w., wówczas gdy kościoły dźwigały się wszędzie, gdy Robert Pobożny sam śpiewywał na chórze, była również gorącą jak w sto lat później. Religia więc nie miała żadnego udziału w środkach, jakie przeciw żydom przedsięwzięto później.

Ze tak było w istocie, łatwo się przekonać, studyując ówczesne społeczeństwo żydowskie. Była to dla Izraela epoka najświetniejsza, jakiej zaznał od czasu zburzenia świątyni.

Żydzi we Francji dochodzili wówczas do cyfry 800,000, której nie dosięgali już później. Bogaci już byli tak jak dzisiaj i posiadali już połowę Paryża. Wszędzie kwitnęły ich szkoły, wszędzie sławni rabini sציągali do siebie tłumy.

Ciekawym faktem, znamionującym niesłychany upór tej rasy, jest wytrwałość, z jaką żydzi usiłują zawsze powrócić panami do miejsc, które zamieszkiwali niegdyś, a z których ich wypędzono. Młyny w Corbeil, które należały niegdy do żyda Crescentiusza, dziś są własnością Erlan-gera; niemal wszystkie posiadłości w Ile de France, w których niegdyś mieszkali żydzi należą do Camondów, Ephrus-sich i Rotszylów którzy doznają niewypowiedzianej radości, że do ich stołów cisną się i rolę pochlebców względem nich biorą na siebie wyrodni potomkowie tej szlachty, która niegdyś rządziła tym krajem. Cała banda bankierów żydowskich osiadła również w Montmorency, gdzie przodkowie ich mieli niegdyś domy.

Są oni właścicielami prawie całej dzielnicy Temple, która w wieku XII i XIII była dzielnicą żydowską, również jak dzielnica Ś-go Pawła, gdzie stara ulica żydowska do

mniejszej potrzeby, dla chwilowej fantazyi. Czują się upokorzoną, przygnębiają — nieszczęśliwą.

Ze strony pana radcy, postępek Stanisława wywołał krok stanowczy, którego jeszcze przedtem unikał.

— Dosyć tego! — zawołał wobec Emilii — więcej jego noga w moim domu nie postanie; jeżeli przyjedzie, każe mu drzwi zamknąć przed nosem!... A zresztą, poradzę sobie aby więcej nie przyjeżdżał...

Jeszcze tego samego dnia posłaniec z Michalinek doręczył Stanisławowi w Zawadowie list następujący:

„Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Spostrzegłszy pewnego rodzaju zaszczytną dla domu mojego skłonność W. Pana Dobrodzieja do mojej córki, jako ojciec, mający święty obowiązek czuwać nad przyszłym losem dziecka, zmuszony jestem prosić najuniżeniej W. Pana Dobrodzieja, aby, ze względu na swoje i mojej córki szczęście, raczył uwolnić nas od wszelkich stosunków. Tuszę sobie, że W. Pan Dobrodziej, obdarzony tak delikatnemi uczuciami honoru osobistego, przychyli się do tej prośby, która, zresztą, jest z mej strony, niezłomnem postanowieniem i stanowczą wolą.

Pozostaję dla W. Pana Dobrodzieja z należnem uszanowaniem—uniżony sługa

Szelażek.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

dzisiaj wskazuje miejsce dawnego ich pobytu. Wszystkie domy na placu Królewskim (place Royale) z wyjątkiem dwóch albo trzech, należą do żydów. Piękny ten Plac, który zbudował Henryk IV, który widział w r. 1613 świetny karuzel rycerzy, przedstawiających bohaterów „Astrei“, który był świadkiem heroicznego pojedynku „wyrafinowanych“ (raffinés), który słyszał rozmowy wielkich panów i mędrców z początku XVII wieku, dzisiaj dostał się w posiadanie kilku lichwiarzy i kilku brudnych spekulantów. Si c t r a n s i t g l o r i a m u n d i!

I jeszcze jeden fakt wymowny: kościół Ś-go Jakóba de-la-Boucherie, zbudowany a przynajmniej z gruntu wyrestaurowany został hojnością legendowego Mikołaja Flamela, o którym zresztą nie bez zasady utrzymują, że sobie przywłaszczył summy, które mu powierzyli uciekający żydzi, wygnani w r. 1394. W r. 1797 pewien żyd, który później był członkiem konsystorza w Metz, kupuje ten kościół, każe go zburzyć i rozrzuci na wiatry kości owego wroga Izraela, który, jak wiadomo, kazał się tam pochować. Wieża tylko ocalała od zniszczenia.

Czyż to nie ciekawy objaw, ta zemsta, z ojca na syna wiernie przekazywana w ustnym podaniu i budząca się po czterech wiekach równie silna i gorąca jak w pierwszej chwili?

Na Południu mianowicie żydzi byli niemal panami.

„Żywiół semicki, żydowski i arabski—mówi Michelet—silny był w Langwedoku; Narbonna przez długi czas była stolicą saracenów we Francji. Żydów była moc niezliczona. Poniewierani ale cierpieni, kwitnęli w Carcasonie, w Montpellier, w Nimes; rabini ich mieli tam szkoły publiczne. Tworzyli oni węzeł między chrześcianami a mahometanami, między Francją a Hiszpanią. Umiejętności zastosowane do potrzeb materyalnych, medycyna i matematyka, były naukami wspólnymi ludziom wszystkich trzech wyznań. Montpellier pozostawało w ściślejszych związkach z Salernem i Kordubą aniżeli z Rzymem. Od czasu krucyat Langwedok mianowicie wyższy, pochylał się niejako ku morzu Śródziemnemu i zwrócił się ku Wschodowi; hrabiowie Tuluzy byli hrabiami Tripolisu.

Podczas gdy w okolicach Paryża, nad brzegami Sekwany, posiadali rozkoszne wille, takie jak willa żyda Krescentyusza w Corbeil albo willa Jossona w Coulommier, na Południu bywali istnemi panami. W Narbonne pokazywali sławną Cortadę, należącą do rodziny Kalonymów, których naczelnik nosił tytuł N a z i czyli króla żydowskiego. W chwili ogłoszenia dekretu wygnania panem na Cortadzie był Kalonymus ben Todras, w dokumentach współczesnych zwany Moumet-Tauros.

W Langwedoku, tej „Judei francuzkiej“, że użyjemy wyrażenia Micheleta, żydzi nosili imiona pospolite: Astruc, Bougodas, Crescas, Dileral, Estori, ale miesząc się z ludnością o ile tylko mogli, pozostawali wiernymi wspomnieniu ojczyzny, miastom langwedockim nadawali nazwy biblijne; Lunel zwał się u nich Jerycho; Montpellier, Hac; Karkassona, Kirrath-Jearin; sami francuzili się w celu dokonania podboju, a wszystko co podbili, żydzili zaraz.

Na Północy rabini byli przedewszystkiem uczonymi talmudystami. Tozafisci opierali się głównie na Pentateuchu. Współzawodnik Maimonidesa, rabin Salomon, syn Izaaka z Troyes, bardziej znany pod nazwiskiem Raschi, założył sławną szkołę egzegetyczną w Szampanii. Mikołaj de Lire zapożyczył u niego później argumentów przeciwko kościołowi a z niego wzięł je potem Luter. „Raschi i tozafisci, mówi Renan,—stworzyli Mikołaja de Lire; Mikołaj de Lire stworzył Lutra“. Renan sam także czerpał w tym arsenale...

Na Południu też, gdzie żydzi najsilniej się usadowili, poczęło się ich nieszczęście. A zaznaczyć trzeba, że przykład ich współwyznawców, wygnanych z Hiszpanii i zmuszonych szukać schronienia w kwitnących dzielnicach żydowskich Tuluzy i Narbonny powinien ich być uczynić ostrożniejszymi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MOZAJKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Nowy zwrot w naszym malarstwie.—Męczeństwo Ś. Tymoteusza i Maury jego małżonki—Siemiradzkiego.—Głowa Chrystusa—Rostworowskiego.—Gwiazda zaranna—Kresza.—Rysunki Stachiewicza do „Dziada i baby“.—Tegoż „Na Poddaszu“.—„Scena z życia wojskowego“ Ajdukiewicza.—„Szkic do portretu“ V. Chece.—„Portret konia“ Wielogłowskiego. Zawiązanie Towarzystwa historycznego we Lwowie.—„Figiel Benwenu-ta“ p. M. Gawalewicz.

Mieliśmybyśmy znajdować się w przededniu nowego zwrotu w sztuce, a i w ogólnym ustroju moralnym społec-

zeństwa naszego, boć objawy na polu sztuki i literatury, są zwykle zwiastunami przeobrażenia gotującego się w łonie organizmu z którego wychodzą? A malarstwo nasze od jakiegoś czasu coraz bardziej zwraca się ku kierunkowi religijnemu. Hasło do tego dała pierwsza szkoła krakowska; ztamtąd wyszli Krudowski, Styka, pominawszy innych; tam powstała „Dziewica Orleańska“ mistrza Matejki, który oświadczył, że w tym prawdopodobnie kierunku dalej pójdzie Siemiradzkiego „Świeczników Chrześcijaństwa“ właściwie do obrazów religijnych zaliczyć nie można; świętość dworu cesarza i pogański świat Romy są tam na pierwszym planie; prawa strona obrazu, chrześcijańska, męczeńska, służy tylko za ciemny kontrast, od którego tem silniej odbijają blaski rozlane po reszcie obrazu. Zawsze jednak, już wówczas artysta jeżeli nie po treść, to po assumpt do obrazu sięgnął do martyrologii chrześcijańskiej, a dzisiaj dał nam utwór zupełnie już na jej dziejach osnuty; jest to „Męczeństwo Ś. Tymoteusza i Maury jego małżonki.“

Obraz ten, wystawiony w salonie Tow. zachęty sztuk pięknych, posiada wszystkie zalety świetnego pędzla tego artysty, z wyjątkiem kolorytu, który tym razem jest szary, chmurny, jak niebo które się nad sceną męczeństwa unosi, słowem podobny do tego, jaki widzimy na prawej stronie „Świeczników chrześcijaństwa“. W pojęciu artysty śać natura współczuje z cierpieniami ofiar zaciekłości pogańskiej. W środku wznosi się ołtarz bóstwa, któremu para męczeńska złożyć ofiary nie chciała; na trójrogu pali się ogień ofiarny; nieco nalewo posąg bogini, może Astarty, przyniesiony przez czarnych niewolników etyopskich; nieco w głębi popiersie kamienne cesarza, przy nim jakiś dygnitarz rzymski, z gestem zadziwienia czy oburzenia na widok krnąbrności wyznawców nowej wiary. Na prawo oprawcy dźwigają w górę krzyż z przywiązany już do niego Tymoteuszem; na lewo stoi Maura, wolna jeszcze, w postawie pełnej spokoju, wpatrzona w męża, obojętna na wszystko co się koło niej dzieje; u nóg jej klęczy jakaś kobieta, przyjaciółka czy służebnica, żegnająca ją czy błagająca aby powolnością rozkazom władzy rzymskiej okupiła życie. Na przodzie obrazu, inni oprawcy przygotowują krzyż dla Maury. Olbrzymi sfinks, wznoszący się w dali, świadczy iż rzecz dzieje się w Egipcie, co zresztą widać z twarzy i strojów kilku uczestników dramatu. Dramat ten rozgrywa się między dwójkiem męczenników. Mąż, rozpięty na krzyżu, twarzą tylko wypowiedzieć może uczucia, jakie nim w tej chwili miotają. Twarz ta jest przeważnie spokojna i zrezygnowana; nie widać w niej wprawdzie trwogi o siebie, ale też ani trwogi o żonę, której los jest niewątpliwy, ani tego zapалу, tej żarliwości, tej ekstazy, któraby pragnieniem wieńca męczeńskiego usprawiedliwiła zupełną obojętność na los własny i najukochańszej na ziemi istoty. Zaznaczyliśmy już spokojną postawę Maury; twarz jej nie zdradza również wzruszenia, a cały jej wyraz skupia się w oczach, wymownych, ale jednak wszystkiego wypowiedzieć nie mogących. Wogóle tonem panującym w całym obrazie jest spokój; najruchliwszym ze wszystkich jest tu ów dostojnik rzymski z podniesioną rękoma, zresztą wszyscy, począwszy od męczenników aż do czarnych etyopów są—spokojni. Nadaje to dziełu całemu cechę wielkiej powagi, ale zarazem wieje pewnym chłodem, który osłabia wrażenie, jakie obraz religijny, mianowicie na martyrologii osnuty, sprawiać na widzu powinien. Nie wywołuje on ani grozy, jaką, bądź co bądź śmierć każda, a cóż dopiero męczeńska, wzbudzać musi, ani nie jest w stanie natchnąć widza uczuciem, jakie pierwszych chrześcijan wobec groźących im mak ożywiło.

Do obrazów religijnych w tymże salonie zawieszonych, zaliczyć należy „Głowę Chrystusa“ p. Stanisława Rostworowskiego. Piękna to głowa ale nie głowa Chrystusa; maluje się na niej zmęczenie, znużenie najwyższe, fizyczne i moralne, budzące współczucie, ale nie zdradzające niczem najmniejszej iskry boskości. Na tym punkcie szwankuje, jak wiadomo, całe dzisiejsze, nietylko nasze malarstwo religijne; dla czego, to również wiadomo, powtarzać rzeczy oklepanych nie będziemy, ale zaznaczyć musimy, że naszym zdaniem, z trudności tej bodaj jeden Krudowski w swoim „Powrocie z Golgoty“ wyszedł zwycięsko.

„Gwiazda zaranna“ Krzesza, której niezmiernie pochwały wyczytaliśmy w listach z Krakowa, nie dopisała powziętym z tą nadzieją. Jestto twarzyczka ładnego dziewczęcia, na polu przejrzysta, unosząca się wśród przestworza lazurów, z gwiazdką nad czołem. Malowane to ładnie, subtelnie, ale ta przejrzystość twarzyczki oderwanej od ciała, kończącej się szyją roztopiającą się w błękitcie, koloryt z konieczności niemal zimny, robią z tego zjawiska

coś na kształt owych istot „z mgły i galarety“, których tak nie lubił Grabiec.

W salonie p. Krywultra króluje dotąd pan Stachiewicz przesłannymi swymi rysunkami do „Dziada i baby“ Kraśzewskiego. Są to tak piękne rzeczy, że można im się po kilka razy przypatrywać, i za każdym razem odkrywać coś nowego, jakiś nowy szczegół podpatrzony z natury a obmyślany i wypowiedziany wdzięcznym ołówkiem, takim posłusznym ręce która nim włada, takim subtelnym, delikatnym, a jednak nie zniewieściałym. Bardzo ładny też jest tegoż pędzla obrazek olejny: „Na poddaszu“, przedstawiający biedną dziewczę, które szyjąc komuś bogatą materyalną suknię, nad ranem ze znużenia zasnęło; wdzięczne to bardzo, a prawdziwe i za serce chwytające; to też nic dziwnego że obrazek znalazł zaraz nabywcę.

Ajdukiewicz „Arcyksiążę Albrecht na manewrach pod Krakowem“ nie psuje wcale ustalonej tego artysty reputacyi, jako dzielnego malarza scen wojskowych i wojennych. Arcyksiążę, otoczony liczną świtą, przypatruje się manewrom rozciągającym się na rozległej płaszczyźnie, zapewne na Błoniach krakowskich. W głębi widać Kraków, mogiłę Kościuszki i Bielany; płaszczyzna wre ruchem i życiem. Z obcych obrazów, zwraca uwagę „Szkic do portretu“ V. Chece; szkic rzeczywiste, ale jakiś wdzięczny i jak szkicowany znakomicie! O „Końskim portrecie“ pana Ar. Wielogłowskiego, przedstawiającym łeb koński w oprawie ram złotych w kształcie podkowy, wspominamy tylko dla oryginalności; zdaje nam się, że inne portrety na wystawie muszą zpodobna spoglądać na tego kolegę, ich zaś oryginały a może i koledzy jego własni bodaj czy nie mają pewnych, uzasadnionych pretensyj do artysty.

Z pola nauk i literatury nie mamy żadnego donioslejszego faktu do zanotowania, oprócz założenia „Towarzystwa historycznego we Lwowie“, do którego impuls dali uczniowie prof. Liskego, który też ma być dożywotnim prezesem Towarzystwa. Celem Towarzystwa będzie popieranie rozwoju nauk historycznych, mianowicie odnośnie do dziejów Rusi Czerwonej, do których archiwa grodzkie i ziemskie we Lwowie bogate zawierają materyały.

Teatr nasz w ostatnich czasach bardzo był skąpy w nowości w ogóle a mianowicie w nowości oryginalne. Jedynym, jeżeli się nie mylimy, oryginalnym utworem, który się naprzód na poranku p. Ludowej a następnie na deskach Teatru letniego ukazał, był „Figiel Benvenuto“, komedia (sic) w jednym akcie pana Maryana Gawalewicz, a i o tym śmiało powiedzieć można, że lepiej byłoby, gdyby się był wcale nie ukazał. Najprzód trudno zrozumieć, jak ktoś mający jakiegokolwiek pojęcie o „komedii“ mógł tem mianem ochrzcić utwór, którego treść polega na tem, iż Benvenuto przebiera młodego chłopca za dziewczynę, aby obudzić zazdrość w metresie, która go porzuciła. Następnie jeszcze trudniej pojąć, jak można być tak zarozumiałym, że w obrazku scenicznym, który na odegranie mniej więcej kwadransa czasu wymaga, zdoła się scharakteryzować całe grono osobistości, noszących takie imiona jak Benvenuto Cellini, Andrea del Sarto, Giulio Romano, że pominiemy innych. To też autor niewiele robił sobie z niemi subiekty: wszystkich w czambuł podciągnął pod jeden strychulec i porobił z nich ludzi lekkiego życia i słowa, swobodnych w obejściu z kobietami, a podobnych do siebie jak zera. Jak na komedję więc niema w tem treści, jak na obrazek niema charakterystyki, jestto więc jednym słowem — małe nic, które jednak, przyznać to musimy, publiczność oklaskiwała. Ha! widać p. Gawalewicz ma już takie szczęście, czy też zna lepiej od nas smak i upodobania dzisiejsze!

Item.

List z Infant. (1)

(Z powodu memoriału w kwestyi żydowskiej.)

Z powodu złożonego warszawskiej Komisji do rozpatrzenia sprawy żydów memoriału Komitetu giełdy warszawskiej, — w Nrze 137 „Słowa“ wyczytujemy nagane tego charakterystycznego wielce dokumentu. Ganimy go też i my i wzniesienie „Słowa“ z przyjemnością zapisujemy sobie, a mniemamy że i „Rola“ z zadowoleniem zazna-

(1) Niezależnie od tego, cośmy o „memoriale“ powiedzieli już w „Roli“ i co jeszcze powiemy, — list niniejszy, jako głos obywatela interesującego się szczerze sprawami publicznymi, a stojącego po za wszelkimi obozami i koteryjami literackimi, pomieszczyliśmy z przyjemnością.

czy to wystąpienie pisma, które, jak wiemy, nie zawsze z równą otwartością i tyle potrzebną w tym razie stanowczością przystępowało do traktowania kwestyi żydowskiej, mającej to do siebie, że nawet wśród pewnego odłamku prasy konserwatywnej opiera się wytrwale właściwemu rozpoznanu i za zbyt drażliwą bywa uważaną.

Owóż do wywołania tak dawno upragnionego skutku, dzielnie przyczynił się ów memoriał, któremu też, co najmnie, wartość srebra przyznajemy chętnie. Aby zaś nikt nas źle nie zrozumiał, objaśniamy zaraz, że stosujemy to do słów: „srebrne są słowa, lecz złote miłczenie“, od których zaczyna się artykuł „Słowa“. Godzi się więc w tym wyjątkowym wypadku nazwać srebro czynnikiem spędzającym bielmo z niektórych oczu. A jeżeli wolno nam się dzisiaj dziwić, że tych ocznych leków zachodziła jeszcze potrzeba, to niemniej usprawiedliwionem wydać się powinno nasze zdziwienie, gdyśmy dawniej, a i niedawno jeszcze, byli świadkami gniewów zbieranych od kolegów po piórze i po głoszonych zasadach, za to, że okiem zdrowszem widziało się dalej i jaśniej.

I nietylko tę względną wartość zniewoleni jesteśmy przyznać owemu memoriałowi: da się zeń zebrać i po szczypcie prawdy bezwzględnie do nas dającej się stosować. Oto zdaje nam się naprzykład, że kto (jak my często-kroć) tak trudno i tak późno otrząsa się z popełnianych, bolesnych, a tak namacalnych błędów, ten powinienby choć w części uznać słuszność pewnych zarzutów, zeznać poniekąd niezdolność swą do współzawodnictwa ze sprytnem, choć brudnem, napływowem „plemieniem“. Bo choć nie trzeba nam lgnąć do brudu, — ale spryt o tyle przynajmniej jest nam potrzebny, żeby nie chodził posłusznie w zaprzęgu u złoto-błotnego rydwanu i nie wierzył zbyt pohopnie słowom, ku otumanieniu nas umyślnie wygłaszanym. Czy może w tem, dla myśli żydowskiej powolnem zachowaniu się części konserwatystów naszych — miała zawierać się jakowaś głęboka polityka? Pożal się Boże takich politycznych głębin! Śmieje się „plemie“ z tej ich mądrości, — a i my, co najmnie, uśmiechać się musimy...

Najlepsza dla nas polityka: własną wartość wydobyc z siebie, szacunek choćby niechętnych zdobywać i kazać się żydom z nami rachować. Idąc z nimi — nic zyskać nie możemy, — utracić dużo. Zgoda na dotrzymywanie kroku tam, gdzie się dotrzymać godzi... — ale gdziekolwiek godność własna opiera się współzawodnictwu, wystąpmy przeciw złym praktykom jawnie i z zupełną stanowczością, aby nie zmarnieć na „ich“ służbie, nie być „im“ pastwą i strawą, — i nie tuczyć r d z e n i e m krajowym obcego, pasożytnego pierwiastku, który posiada tę właściwość, że umie tylko zakazać lub pochłaniać.

Iść z żydami, jest to iść z a żydami, gdyż oni za nami nie pójdą, oprócz gdy mierzą w grosz nasz. Tymczasem radzą nam właśnie łączyć się z żydami, dla zatrzymania grosza przy sobie, albo, jak mówić lubimy, dla pomnożenia bogactwa krajowego. W tem tkwi błąd główny: Nie zbogacamy kraju, lecz go zubożamy.

Krząta się bo bardzo czynnie po całym naszym kraju polityka inna zgoła, niż ta którą zaleciliśmy dla siebie, polityka „plemienia“, nie znająca skrupułów, której alfa i omegą jest właśnie p i e n i ą d z, a pieniądz brany od nas przedewszystkiem. Obok tego wyłącznego celu, nie masz już tu miejsca dla celów poruszających świat chrześcijański; jeżeli się pod którykolwiek kiedy polityka ta podszyska, porzuci go w danej chwili jako brzmienie puste. Ale dla nas cele te nie są i nie mogą być brzmieniem pustem, a pieniądz za cenę dóbr wyższych, dóbr duchowych nabyty, dla prawego chrześcijanina jest i będzie zawsze ohydą.

Czyliż więc możemy chodzić z żydostwem jednemi drogami? Wartoż więc wysilać się nam, z narażeniem tego co w nas jest cenniejsze i lepsze i co niewątpliwie stanowi nasze wielkie społeczno-moralne bogactwo i piękno, dla tego tylko, aby ułatwiać obłudę plemieniowi, które wprawdzie w cudze pióra zawsze lubiło się stroić — ale nigdy własnej a istotnej skóry zrzucić nie umiało i nie chciało?

Na te pytania dwóch odpowiedzi być nie może. Ich drogi naszymi być nie mogą. Dóbr naszych duchowych pod żadnym warunkiem na łup „plemienia“ nie oddamy, oddać nie możemy. Szczere złoto tu — cuchnące błoto tam: Nie Zamienia się złoto na błoto.

My wszyscy nienawiścią ku nim chyba tak bardzo nie dyszymy i nie przestaniemy też być dla nich bliźnimi, pełnymi życzliwości, a często politowania. Wiemy że jednostki dadzą się z toni brudnych wyrwać, oczyścić, uszlachetnić, uratować, — ale dla tych dróg, któremi wielka rzesza żydowska uparcie chce kroczyć, miejmy tylko najgłębszą

pogardę i obrzydzenie; — ludzkość serc naszych z tym wstrętem da się pogodzić.

Kochajmy człowieka, a jednocześnie brzydzmy się obrazem jego spodlonym. Nie przyjmujemy trądu ich na siebie; braterstwo i miłosierdzie, posunięte aż do wyzucia siebie z własnego duchowego piękna, musielibyśmy nazwać nie poświęcaniem się, ani mądrością, — ale samobójstwem, zbrodnią przeciw własnemu społeczeństwu.

W tej zbrodni, w tem społecznym głupstwie udział dziś bierze wielu świadomie, wielu też bezwiednie i, rzekłbym, bezmyślnie. W miarę większej cnoty, która jest jakby większą czułością i przenikliwością na działanie światła, promienie onego nierównie też jednostki nasze przenikają. Zawsze nie wadzi działaniu temu dopomagać. Przyda się tu praca rozumu, a poznanie niejednego już nawróciło. Cnota nawet zyskuje i krzepnie od pełniejszej świadomości i po rozejrzeniu się w przyczynach, dzielniej oddziaływa.

Dla tego poczytywaliśmy i pocytujemy jako pozytywne wskazazywanie przez prasę społeczeństwu fenomenów współczesnego zdrowia jego i niezdravia i pomoc daną słowem pisanem ku zupełniejszemu tych zjawisk wyrozumieniu. Dla tego też i nadal nie powinniśmy chcieć pozabawiać siebie działalności w tym kierunku i ze źle uzasadnioną niechęcią nie występować przeciwko niemu; a dziwimy się bardzo, ilekroć spotykamy w pismach poważniejszych zastrzeżenia większe lub mniejsze przeciw temu kierunkowi ze wszech miar będącemu dziś na dobie, zrodzonemu z ducha obywatelskiego, a potrzebującemu zgodnego, szerokiego i spokojnego poparcia i współdziałania.

Tymczasem artykuł „Słowa“ radzibyśmy brać za dobry tego współdziałania prognostyk.

Michał hr. Plater.

NA POSTERUNKU.

„Przedsiębiorstwo bez zarządu“, czyli osobliwość z „Tysiąca i jednej nocy“. — Krótka historia tej osobliwości. — Wysoka dywidenda i wyszrubowane akcje. — Ich przemiana na makulaturę. — Co mi powiedział mój znajomy. — Pan Norblin i jego czyn niezgodny... z duchem czasu. — Co o nim powiedzą postępowcy a co zacofańcy. — Książd Dowgiałło. — Co robi jego wpływ? — Poszukiwanie powietrza. — Przykry zawód. — Wszystko w arendzie. — Duśmy się!

„Przedsiębiorstwo bez zarządu“! Nie słyszeliście pewnie o takiej nadzwyczajności, gdyż o niej nawet w powieściach z „Tysiąca i jednej nocy“ niema wzmianki żadnej, a jednak, jak opowiada „Kuryer“, urodziła się ona na warszawskim bruku.

Na tym samym bruku wykwitło w swoim czasie, pewne, „poważne“ przedsiębiorstwo fabryczne, a kwitło ono tak wspaniale, że ojcowie jego, czyli właściwie główni akcyonarynsze, z rozkoszą patrzyli na ten wzrost i rozwój pupilka i. naturalnie, z większą jeszcze rozkoszą zgarniali dywidendę. A dywidenda owa była także osobliwością, nie gorszą od... „przedsiębiorstwa bez zarządu“. Byłać bo ona tak wysoką, jakiej najbujniejsza nawet fantazja spekulacyjna nie mogłaby wymarzyć. Co roku były zyski większe, oblicza ojców przedsiębiorstwa bardziej jaśniejące radością, jaką tylko, w pewnych zwłaszcza sferach, potęga i blask rubla wywoływać jest w stanie, a akcje! — ach! jak one szły w górę! Dobijano się o nie, poszukiwano i rozchwytywano na pieniężnych rynkach, a one szły coraz wyżej i wyżej!... Szły, szły... aż wreszcie stanęły na takiej wysokości, że spadły z niej, zgubiły w drodze całą wartość pieniężną i — stały się prosto makulaturą, poszukiwaną wprawdzie, ale już tylko do zawijania pieprzu.

Stało się to jednakże wtedy, kiedy główni ojcowie przedsiębiorstwa, tych szczególnych papierów wartościowych mieli bardzo niewiele, a dywidenda spadła niżej zera.

Zawrzało tedy w świecie złota i złotych interesów, poczęto zwoływać posiedzenia za posiedzeniami, ale to wszystko nie pomogło nic. Posiadacze akcyjnej makulatury uczynili gwałt wielki i, pozwieszawszy nosy, spoglądali z zalem na „papier“ wyszrubowany niegdyś do tak imponującego „poziomu“, podczas gdy główni reżyserowie tego widowiska, usunąwszy się na bok, drwili sobie za sceną z łatwowiernością muszek, lecących gwałtem na lep złota. W rezultacie całej tej operacji, Warszawa zyskała tę właśnie nadzwyczajność, o której na początku wspomniałem i o której donoszą „Kuryery“, a tysiączna ludność pracująca zyskała także w perspektywie utratę zarobku i z zarobkiem chleba.

— Ależ to brzydka operacja! — zawołałem, gdy jeden ze znajomych moich skończył to ciekawe opowiadanie.

— Eh, gdzieżtam, mój panie, to tylko umiejętnie, rozumne przeprowadzenie wielkich interesów, przyjęte zresztą już dzisiaj w całym świecie u c y w i l i z o w a n y m.

Zamilkłem wobec takiego argumentu, bo i jakże nie schylić głowy przed rozumem ludzkim, który w tak genialny sposób dźwiga w górę nietylko acye, ale i cywilizację XIX wieku?

To też, doprawdy, nie jestem w stanie pojąć, jak pan Ludwik Norblin mógł popełnić taki dziwaczny anachronizm, o jakim również doniosły już dzienniki. W czasach robienia „wielkich interesów“, w czasach, kiedy ten tylko znakomity i mądry, kto zgromadzi największą ilość złota, bodajby wydartego nędzarzom, on — pan Norblin daje robotnikom swoim 50,000 rubli i powiada kótko, węzłowato: oto wasz fundusz emerytalny, każdy, kto go wysłuży, tego starość będzie zabezpieczoną.

Pfe, jakże to pachnie zacofaniem, wstecznictwem! Wprawdzie każdy z tych wysłużonych, zamiast wyciągać rękę, gdy go wiek przycisnie i rozkaże usunąć się od pracy, będzie mógł spokojnie chleb spożywać i błogosławić swoją dawną firmę; ale czyż nie byłoby to bardziej zgodne z „nowym duchem“ czasu, z tym duchem gwałtownego postępu i z duchem „prawa mocniejszego“, gdyby pan Norblin, zamiast obdarzania „roboczego tłumu“ tak poważną ofiarą, użył raczej swych środków na zakładanie jakichś nowych interesów w akcyjnych, na forsowanie dywidendy, na podnoszenie w górę akcji i na różne sztuki mistrzowskie, z których, jak mi oświadczył mój znajomy, dumnym jest wiek dzisiejszy?!

Bądź co bądź, czyn p. Norblina może pozyskać poklask zacofańców, lecz ludzie wielkich interesów, twórcy „przedsiębiorstw bez zarządu“, ludzie, których los swej czeladki nie grzeje ani nie ziębi, spojrzą na czyn ten jak na dziwogłaga, jak na przykład gorszący...

Jak wiadomo wszem wobec i każdemu z osobna, należą do wsteczników, więc też i anachronicznemu postępku pana Norblina biję poklask serdeczny. Choć go nie znam wcale, ściskam jego dłoń ofiarną, wołając wraz z innymi: wiwat! — bodajby się nam dziwaczni zacofańcy tacy na kamieniach rodzili.

Jako wstecznik, radbym dać szczerę brawo i takiej działalności o jakiej nam pan A. K. w liście swoim donosi:

„Jest to chyba prawdziwą przyjemnością — pisze szanowny korespondent — gdy się widzi, jak szczepione przez nas zasady przyjmują się w życiu. Sentencja ta przyszła mi na myśl, kiedym niedawno odwiedził wieś parafialną Żukowego, pod Wyszogrodem. Dzięki zaacnym wpływom miejscowego proboszcza ks. Dowgiałło, w szczęśliwej tej wsi żaden syn Izraela, mimo kilkakrotnych pokuszeń, dłużej miejsca zagrać nie może, a na karczmie każdy z tych przedsiębiorców bankrutuje z kretesem. I nie dosyć na tem: zacne wpływy kapłana, rozszerzając się i na sąsiednie okolice, zachwiały w swych pozycjach kilku naraz Szmulów, Berków i Jojnów. Dzięki również tym wpływom, parafianie własnym staraniem obwieśli murem swój miejscowy cmentarzyk, a w kościele dziwnie przyjemnego doświadcza się wrażenia, gdy podczas Mszy Ś-tej dadzą się słyszeć chóry, i to wcale nie złe, zorganizowane pracą i staraniem proboszcza, z jednostek wziętych wprost od kosy i pług.“

No i proszę ja państwa, jak tutaj ex-mistrz Aleksander lub pan Adam z Wislicy, lub nakoniec pan Jojna od „Izraelity“, nie mają uderzać na proboszczów, dopuszczających się takich czynów wstecznych i takich strasznych zbrodni! Toć przecie rzecz widoczna, że gdyby nie ci „sybaryci“ i „wyzyskiwacze nieszczęśliwych mas wiejskich“, — chłop polski nietylko mógłby żyć ściśle według najnowszych idei pozytywnych, nietylko nie byłby obalamucanym „steakiem przesądów“ i „spleśniałych wierzeń“, ale nadto z Berkami i Szmulami zbratałyby się, zespoliły w uścisku tak serdecznym, że z rozczulenia wielkiego mógłby im oddać wszystko... Tymczasem tacy wstecznicy, jak właśnie ks. Dowgiałło, przeszkadzając tej serdeczności i braterstwu, nie dają chłopu poznać co to jest najnowszy l i b e r a l i z m i postęp, co to „moralność niezależna“, nie dają mu wreszcie wyzuc się z ojczywego zagona na rzecz Berków i Szmulów, więc jakże n o w i apostołowie i obrońcy ludu (!) mają nie gromić takiego barbaryzmu?

Niech jednak ci panowie i w ogóle zwolennicy braterstwa z judaizmem nie poddają się jeszcze zwątpieniu i rozpaczcy. Jak bowiem wielką jest moc liczebna Izraela sprawdziłem to sam, poszukując w tych dniach jakiejś odrobiny czystszej, orzeźwiającego powietrza. Objechałem wszystkie miejscowości w okolicy Warszawy, z jednej i drugiej strony Wisły, no, i znalazłem wprawdzie powietrze, ale tak prze-

siątkie znaną w Polsce dobrze wonią charakterystyczną, iż zdało mi się, że jestem w samym centrum Nalewek. Pruszkowcy i Helenowcy, Brwinowcy i Grodziszki, Nowo-Mińscy i Mrozy, wszystko to o tej porze bije takim... zapachem, że w nim, zamiast odetchnąć swobodniej, udusić się można. Wszystkie „wille“, domy i domki, wszystkie lasy, łąki i błonia, — pagórki i doliny, sadzawki i rzeczółki, roją się formalnie tym ludem osobliwym, zatrującym tak dobrze powietrze, jak umie truć i zakażać wszystko, cokolwiek obsiedzie i z czemkolwiek się zetknie.

Miły Boże! — pomyślałem, wracając z tej wycieczki letniej — wszystko, co tylko było do wzięcia, wzięli już w swą arenę, — gdybyż nam byli zostawili choć powietrza trochę!

Ha, duśmy się teraz, kiedyśmy ich niegdys p r z y g a r n i a l i tak chętnie, bez rachunku, bez miary, bez pamięci o sobie...

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dobra nowina. — Emigracja słoneczna. — Makaron włoski i podatek na posłów pruskie. — Rozwód pani Sembrich z panią Kochańską. — Szczerość pierwszej, sknerstwo drugiej. — „Danziger Zeitung“ i miary niemieckie. — Nowy kongres. — Szowinizm niemiecki. — Powodzenie w Hamburgu murzynów kameruńskich. — Rozprawa p. Romana Gostkowskiego. — Młody książę Monaco. — Inerat. — Zaprzeczenie pogłoski. — Wybory w Anglii — Postawa Porty wobec noty rosyjskiej. — Zabiegi około przyłączenia rumuńsko-bułgarsko-tureckiego.

Dobra nowina! W Vallombrosa, niedaleko Florencji (naturalnie we Włoszech), mniej więcej przed tygodniem spadł śnieg na stopę grubą. Na taką impertynencję ze strony natury, słońce czerwcowe włoskie zbłądło słysząc z gniewu i zakląło się, że opuści urocze ale zdradliwe lazury włoskiego nieba, a przeniesie się na nasze, szare ale pocziwe, które choć także nie lipcowym chłodem na nas dmucha, ale przynajmniej śniegiem nie zasypuje. Co na tej emigracji słonecznej zyskamy, jeszcze dotąd dokładnie wypośrodkować nie jestem w stanie, ale zawsze będziemy mieli coś nowego, a i to dobre na tę s a i s o n m o r t e, po której rozpiętemy płyniemy żaglami. A kto wie, może wskutek tej zmiany w firmamencie, włoski makaron u nas stanie się, i będziemy go mogli po niższych cenach odprzedawać tym biednym posłom pruskim, których świeżo opodatkował magistrat berliński, obliczywszy, że z pobieranych, po opędzeniu kosztów utrzymania, zostaje im po 900 marek w kieszeni. Biedacy, będą musieli przyciągnąć pasa choć i bez tego nie słyhać było żeby bardzo hulali. Im zatem do godzimy w sam raz tanim makaronem, a nam pozostanie w zysku to błogie uczucie, że jesteśmy dobrodziejami berlińczyków.

Jak dalece zaś to uczucie musi być rzeczywiście błogiem, mamy dowód na pani Sembrich, która już widać ostatecznie rozwiódła się z Kochańską, a która opuszczając Berlin przed kilkoma dniami po szeregu występów, tak hojnie szafowała datkami, że oprócz 2,000 marek na cele dobroczynne i 4,200 marek dla stowarzyszenia „prasy berlińskiej“ rozdała 1,000 marek dla służby teatru Kröll. Z tego faktu wnoszę, że rozwód o którym wyżej mowa, nastąpił w skutek niezgodności temperamentów, gdyż o ile mogę sobie przypomnieć, Kochańska, ongi, za czasu swego w Warszawie pobytu, nie rozbiła się wcale na podobieństwo pani Sembrich, z dobrodziejstwami. No, wprawdzie „prasa warszawska“ nie zebrze jeszcze jałmużny od śpiwaczek, ale cele dobroczynne i służba teatralna możeby były szczodroliwością nie pogardziły. Ha cóż robić? Już widać wszystko u tych Niemców lepsze niż gdzieindziej; nawet Sembrich niemiecka lepsza od naszej nieboszczki Kochańskiej! ...

Tego przekonania główną reprezentantką jest „Danziger Zeitung“, która utrzymuje, że nawet miary i wagi niemieckie są najlepsze, i w celu zdetrinizowania systemu mu dziesiątego francuzkiego chce gwałtem zwołać kongres między narodowy. Dalej już posunąć szowinizmu chyba niepodobna, a jednak gdyby kongres przyszedł do skutku, nie dałbym grosza złamanego za to, że system niemiecki będzie górą. Są ludzie i narody, którym, jak powiada przysłowie nawet noże golą; są inni, którym nawet brzytwy golić nie chcą.

Do tych ostatnich należy zdaje się naród murzyński. Kilka jego osobników, pochodzących z Kamerunu, w skutek przedstawień protektorów niemieckich zdjęła ochota zwiedzić Europę i skosztować europejskiej gościnności, o której kolosalnego zapewne nabrali wyobrażenia. No, i szukać tej

gościnności wybrali się do Hamburga, gdzie uprzejmość ze swej strony posunęli tak daleko, że raczyli publicznie pokazywać się — za pieniądze. Grzeczność za grzeczność; hamburczycy tak ich dobrze przyjęli, że podczas przedstawienia przyszło do krwawej bójkę, z której kilku murzynów wyszło z pogruchotanemi szczękami, a z dwóch prawdopodobnie nic nie będzie. Ci co powrócą do Kamerunu, jeżeli powrócą, i jeżeli im się szczęki jako tako pozrastają, będą mieli co opowiadać ziomkom swoim o cywilizacji europejskiej, reprezentowanej przez urodzonych jej piastunów i szerzycieli. Ano, wprawdzie kosztem szczęk, ale nauczyli się jednej prawdy, której może w Afryce nie znają, że „wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu“. Ba! gdyby to czasem z własnego domu obcy nie wyganiali...

Są jednak i tacy obcy, którzy obcemu nie wahają się oddać sprawiedliwości. Pisma wiedeńskie pełne są pochwał dla pracy pana Romana Gostkowskiego, szefa biura prezydialnego kolei państwowych w Wiedniu, który świeżo w „Tygodniku stowarzyszenia austriackich inżynierów i budowniczych“ zamieścił rzecz swoją: „O zastosowaniu elektryczności na kolejach żelaznych“. Kilka pism specjalnych wiedeńskich i angielskie „The Electrician“ przedrukowały tę rozprawę, profesor elektrotechniki na politechnice wiedeńskiej, dr. Waltshofen, osobiście powinszował p. Gostkowskiemu tej pracy i, na znak poważania, ofiarował mu wszystkie swoje dzieła naukowe, cały świat uczony obsypał go owacyami.

Gostkowski, jak Gostkowski; to zdolny specjalista, który naturalnym porządkiem rzeczy dał się poznać szerszemu światu; ale czy wiecie państwo, kto sięgnął także po laury naukowe? założę się sto przeciw jednemu, że nie zgadniecie. Oto syn... księcia... Monaco! ... Tak, tak, młode książętko nie poszło w ślady ojcowskie ale ukochało morze, stało się namiętym żeglarzem, opłynęło kulę ziemską i napisało znakomite dzieło o golfsztromie, które powszechne znalazło uznanie. Towarzystwo geograficzne w Tours mianowało autora swoim członkiem honorowym. Spodziewać się należy, że kto o takie ubiega się zaszczyty, kto szlachetnym uczuciem pokochał umiejętność, ten nigdy nie będzie się tuczył krwią i mieniem wydartem swoim bliźnim, i że wraz z wstąpieniem na tron Monaco po ojcu dzielnego żeglarza, ostatnia w Europie ponętna jaskina rozboju zamknie na wieki swoją paszczę i przestanie pochłaniać ofiary lekkomyślności, miękkości charakteru i sztucznie rozbudzonych namiętności, która gdy raz opanuje człowieka, mało kto zdoła jej powściągnąć wodze. Będzie to jeden z nie najmniejszych owoców nauki.

Cóż to jest kronika? ... Jest to ni to, ni owo, czyli wszystkiego potroszę, nie ubliży jej to zatem bynajmniej, jeżeli wśród niej pomieści się i inerat, proste ogłoszenie, jeżeli ogłoszenie to może przyczynić albo przyspieszyć poprawę losu biednego człowieka, co nie zawsze czytuje dzienniki paryżskie, a jeśli je czytuje, to z pewnością nie od deski do deski. Otóż pani Rozalia Górńska, warszawianka, obecnie zamieszkała w Paryżu, poszukuje niewiadomego z pobytu męża swego, który potrzebny jest do podniesienia spadłej na niego we Francji schedy. Co państwa Górskich rozdzieliło, nie wiem, ale jeśli bieda — a i to zdarza się czasem — to mamoną może ich połączyć. Szczęść Boże, jeśli nie ona sama będzie podstawą tego połączenia, które bądź co bądź ułatwić może, usuwając nieprzebyte może przedtem trudności. Pieniądze to ostatecznie nie zła rzecz, tylko się trzeba z nimi umieć obchodzić; — istna brzytwa: można się nią gładko ogolić i pięknym uczynić, można golić i drugich, ale można też gardło sobie poderznąć.

Rozeszła się była pogłoska, nawet w drodze telegraficznej rozsiewana, o wykreśleniu księcia Aleksandra Bułgarskiego z list amii pruskiej; obecnie dzienniki berlińskie z najlepszych źródeł poinformowane, zapewniają, że nie tylko wykreślonym nie został, ale niebawem z generała majora na generała wyższej rangi awansowany będzie. No, i z tego zaprzeczenia możnaby od biedy wyciągnąć naukę, a mianowicie, że telegram to nie ewangelia, na złość tym, którzy wierzą wszystkiemu „co stoi w druku“.

Wybory w Anglii dotąd chyła się na stronę torysów; nic to jednakże jeszcze ostatecznego nie przesądza rezultatu, wiadome bowiem dotąd wyniki pochodzą głównie z miast większych, które zawsze były przeważnie zachowawczymi, Główną zaś liczą głównie na wybory na prowincyi, gdzie swoją reformą wyborczą przysporzył ogromny zastęp nowych wyborców.

Na wręczoną sobie notę rosyjską, zwracającą jej uwagę na naruszenia ze strony księcia Aleksandra artykułów statutu organicznego Rumelii wschodniej i wzywającą ją

aby przeciw temu zaprotestowała, Porta dotąd nie odpowiedziała, ograniczywszy się na przesłaniu do Sofii noty upominającej księcia, iżby się ściśle do przedstawień traktatowych stosował. W uzupełnieniu zaś niejako tego kroku, rząd turecki zamierza rozesłać mocarstwom okólnik, w którym zrzuca z siebie odpowiedzialność za postępowanie księcia Aleksandra. Są to jednak kroki natury czysto formalnej, na których, jak sądzą powszechnie, gabinet Petersburski nie poprzestanie.

Przypuszczenie to wydaje się tem prawdopodobniejszym, że zdają się potwierdzać wieści o zabiegach w celu doprowadzenia do skutku przymierza odpornego rumuńsko-bułgarsko-tureckiego. Zamierzone jednocześnie odwiedziny dworu rumuńskiego przez księcia Aleksandra bułgarskiego i arcyksięcia Albrechta uważane są za znaczącą w tej mierze wskazówkę, gdyż przymierze odpowiadałoby bardzo interesom Austrii. Rzecz cała ma się dotąd rozbić o postawę Rumunii, która pod parciem wpływów przeciwnych waha się z przystąpieniem do czynionych sobie propozycji.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Spółka obywateli ziemskich. W dniu 2-gim b. m. zawarty został w Warszawie akt notaryalny, mocą którego ośm obywateli wiejskich z okolic Tarczyna i Grójca zawarło spółkę dostarczania do Warszawy produktów wiejskich. Spółniczkami tytułem wkładów na kapitał zakładowy wnieśli po 1,000 rs. i zakładają dwa sklepy w Warszawie: jeden na Nowym-Świecie, drugi przy ulicy Chłodnej.

Pożytecznej i z poczciwą myślą zawiązanej spółce życzymy szczerze powodzenia. Więcej tylko takiej rozumnej solidarności, a nasze panie wiejskie, — mogą zagrożonej własności ziemskiej przyjść z niemałą pomocą.

Wystawa nasion w Muzeum przemysłu i rolnictwa otwartą zostanie w Październiku r. b. Deklaracje przyjmują się do dnia 15-go Września. Przedstawione być mogą nasiona zbóż, warzyw, roślin pastewnych, oleistych, farbiarskich, miódodajnych i drzew.

Z pola wyzysku. I pracy nauczycielskiej panowie żydzi nie przebaczą, — wyzysk z ich strony i tej pracy krwawej, ciężkiej, mozolnej, już dosięgnął, za dowód zaś czego posłużyć może ot, taki fakt naprzykład: Na początku Stycznia r. b., pani * * * zamożna „izraelitka“ z Mokotowa (pod Warszawą), mająca pretensję do... inteligencji, ugodziła nauczycielkę, pannę K., do swej córki, umiejającej zaledwie cokolwiek czytać i pisać po rosyjsku, — ugodziła ją zaś z warunkiem, aby uczennica już w Sierpniu r. b. złożyła egzamin do 3-ej klasy gimnazjum żeńskiego. Panna K., choć wiedziała od razu, jaka czeka ją praca, to jednak przystała na postawiony jej warunek, zgodziła się na płacę wynoszącą aż siedem rubli miesięcznie, za 2 do 3-ch godzin lekcyj, i codziennie z Warszawy spieszyła do swej uczennicy, do Mokotowa, brnęła zwykle w śniegu, którego, tej zwłaszcza zimy, jak wszędzie tak i za rogatką mokotowską nie brakło, brnęła nieraz wśród ślasy i zawiei — byleby groszem *tak* zapracowanym podzielić się z matką i rodzeństwem.

Tak upłynął miesiąc, — i właśnie, gdy przyszło do wypłacenia pierwszej owej pensji, pani izraelitka oświadcza pannie K., że z pensji tej zatrzymywać jej będzie po 3 ruble miesięcznie, tytułem gwarancyi, że córka zda egzamin, poczem, naturalnie, pieniądze zatrzymane miały być pannie K. zwrócone.

Nauczycielka, nie przypuszczając podejścia, przystała i na ten nowy jeszcze warunek i, kiedy najusilniej pracuje, ażeby w tak krótkim czasie przejść z uczennicą kurs przygotowawczej, pierwszej i drugiej klasy, siedząc ze swą pupilką po 1½ do 2 godzin dłużej, aniżeli była obowiązana, — pani „ucywilizowana izraelitka“ oświadcza w Kwietniu pannie K., że zdecydowała się nie czekać już do Sierpnia, lecz żąda, aby córka jej zdała egzamin w Maju r. b., t. j. na trzy miesiące przed umówionym terminem.

Uczennica, rzecz prosta, nie mogąc być dostatecznie przygotowaną, egzaminu nie złożyła, a pani „izraelitka“, nie zwróciwszy z y pannie K. zatrzymywanych co miesiąc 3-rublowek, pożegnała się z nią bez wszelkiego skrupułu. Że jednak skrzywdzona nauczycielka nie chciała pozostać bierną ofiarą wyzysku i przewrotności, udała się więc na drogę sądową, gdzie jej też słusznosc pretensyj przyznano.

Taki jest sam fakt, a czy nie jest on dość wymowny i charakterystyczny, i czy potrzeba tu jeszcze komentarzy — osądźcie.

Jeszcze za swoim. Jakkolwiek tutejsze Towarzystwo wioślarskie, jak już o tem w swoim czasie wspominaliśmy, — sprawdzając łodzie hamburgskie, woli widocznie protegować wyrób niemiecki, niż nie ustępujący mu w niczem, krajowy, to jednakże i polska a jedyna w kraju fabryka łodzi („Terleckiego i S-ki“), zyskuje coraz większą wziętość. Jak się bowiem dowiadujemy, fabryka ta nasza otrzymała w tych dniach zamówienie na wyrób łodzi, na sposób hamburgski, za sumę kilku tysięcy rubli, — dla straży pogranicznej okręgu wierzbołowskiego. Miejmy przeto nadzieję, że i sz. zarząd warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego przekona się z czasem do tegoż wyrobu krajowego — i, zamiast wysyłania pieniędzy do Hamburga i napychania niemi kieszeni fabrykantów obcych, da pracę i zarobek s w o i m.

Pan Grancow, właściciel znanej cegielni pod Warszawą, nie uwzględnił wyrażonej po dwakroć w piśmie naszym prośby o uwolnienie dość licznej rzeszy robotników z monopolu, w jakim ich trzyma osadzony w sklepie przy cegielni starozakonny dostawca artykułów spożywczych. W obec tego, nie pozostaje nam, jak uprzejmą prośbę ponowić raz jeszcze, zwłaszcza, że o ile nam wiadomo, zgłaszali się już o wydzierżawienie wspomnionego sklepu kandydaci n i e - ż y d z i, którym jednak pan G. stawia znacznie trudniejsze warunki od tych, ua jakich żyd prowadzi swoje przedsiębiorstwo. Dla czego?...

Adwokatura. Dzienniki rossyjskie podają wiadomość, że wkrótce już we wszystkich okręgach sądowych utworzone zostaną rady adwokackie, które będą przedstawiały kandydatów na adwokatów przysięgłych. Liczba adwokatów żydów ma być ograniczoną do 10% ogólnej cyfry. Jak dalece ta ostatnia inowacja jest pożądaną, wykazaliśmy to bliżej i dość szczegółowo w szeregu artykułów pomieszczonych w „Roli“ w początkach r. b., p. t. „Żydz i w adwokaturze“.

Nowości wydawnicze. „Jednodniówka“ na korzyść pogorzalców Stryja, wydana staraniem lwowskiego Komitetu literackiego, opuściła już (!) prasę.

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S ki wyszły z druku dwa tomy nowelli p. Adolfa Dygasińskiego, p. t. „Z ognia życia“. Wydanie zdobi *portret* autora!...

Z prasy. Nawet tak spokojne pismo jak „Biesiada Literacka“, toczy z „Izraelitą“ bój w kwestyi żydowskiej. Polemikę wywołała sprawa zakładania kolonij żydowskich w Galicyi.

Z teatru i muzyki. We Lwowie uorganizowała się nareszcie spółka teatralna, która będzie prowadziła tamtejszy przybytek Melpomeny.

Pani Mellerowa i pan Galasiewicz wykończyli już drugą część „Chaty za wsią“, p. t. „Dziewczę z chaty“.

Ciekawe. Pan Jankiel Tennenwurtzel z Lublina, o pohamowaniu którego przez prokuraturę lubelską w s z c z e g ó l n y m jego systemie prowadzenia interesów handlowych, wspomnieliśmy w jednym z numerów ostatnich, nadesłał nam wezwanie r e j e n t a l n e z żądaniem, abyśmy o jego... działalności nie pisali w „Roli“! Nieprawdaż że to ciekawe? Ponieważ jednak nie widzimy powodu, dla którego byśmy mieli „wezwanie“ to uwzględnić, nadmieniamy więc jeszcze, że tenże pan Jankiel Tennenwurtzel, wypuszczony na wolność za złożeniem 30,000 rubli kaucyi, dzięki owej właśnie szczególnej umiejętności dokonywania przeróżnych operacyj — nabył świeżo trzeci już majątek ziemski, mianowicie Przeorsk w pow. Tomaszowskim, gub. Lubelskiej.

Zmarli: Ś. p. ks. Józef P l e s z o w s k i, długoletni kapelan kościoła na Powązkach, osobistość dobrze znana w Warszawie i szanowana powszechnie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

8 Lipca 1868 r.

Na rynkach amerykańskich nie zaszła i tym razem prawie żadna zmiana. Wprawdzie zapasy kontrolowane zmniejszyły się dość znacznie, ale ceny pozostały te same. Taki też stan przedstawiał się na rynkach europejskich, a mianowicie w Anglii, Francyi, Holandyi i Belgii.

Z Gdańska i Torunia nie mamy również nowego a na targach warszawskich ceny z dni ostatnich tak się przedstawiają:

Na p l a c u W i t k o w s k i e g o za korzec pszenicy wyborowej płacono 7.05—7.10, średniej dobrej 6.85—6.95, średniej 6.60—6.70 ordynaryjnej 6.10—6.15. Żyto średnie 4.65—4.80, ordynaryjne 4.50—4.60. Jęczmień 4.25—4.45 za korzec. Owies sprzedawano od 3.15—3.60 korzec stosownie do gatunku ziarna.

Na s t a c y i P r a g a pszenicę wyborową płacono 106—112 kop. za pud, średnia 95 — 103, ordynaryjna 85—90. Żyto

wyborowe 78—80, średnie 75—77, ordynaryjne 72—74, jęczmień 75—85. Owies wyborowy 95—98, średni 85—93, ordynaryjny 78—82.

W Libawie żyto, (pszenica bez obrotu) wyborowe ciężkie płacono 82—85 kop. za pud, jęczmień na paszę 75—80, browarny 90—92. Owies biały litewski 80—85 kop. za pud, biały dobry 86—88 a najlepszy 95 kop. za pud.

W handlu okowitą nie ma zmiany żadnej, a na warszawskim rynku cukrowym usposobienie ciągle jednakowo słabe. Za rafinadę, za najlepsze marki płacono po 2.85 kostki 2.74¹/₂, maczkę 2.47¹/₂ za kamień 24 funtowy.

Natomiast w handlu mąką, wskutek bardzo niewielkiego dowozu z Cesarstwa i z zagranicy, zanotować możemy nietylko większe ożywienie lecz zarazem i zwyżkę cen, wynoszącą 30—60 kop. na worku pięcio-pudowym.

Na rynku Pragskim ceny bydła stepowego przy chętnym zapotrzebowaniu dla prowincyi, były dość wysokie. Za dobre woły płacono do 130 robla, poleszki do 65. Dostawę baranów nie jeszcze obfitą; wieprzów zaś dostawiono 2,000 z górą. Pokup wprawdzie był chętny ceny jednakże, przy ciągłym zamknięciu granicy niemieckiej, podnieść się nie mogą.

Na targach żywnościowych drób jest dosyć tań, tanim również, nawet bardzo, jest nabiał i ogrodowizna.

Od Redakcyi „Roli“.

Pragnąc, tak świeżo zakładającym się jako też istniejącym już dawniej, prowincjonalnym sklepem polskim — przyjść z praktyczną pomocą, — oświadczamy, iż wszelkich informacji, dotyczących zawiązywania bez pośrednich stosunków z hurtowymi składami i fabrykami chlebskimi w Warszawie, udzielamy najchętniej interesowanym na każde ich żądanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kijan. w Sandomierzu. Egzemplarz przeznaczony dla Seminarjum, jak dotąd tak i nadal, najchętniej wysłać będziemy; za otrzymaną zaś przedpłatę wysyłamy egzemplarz drugi, pod adresem Sz. Księdza Dobrodzieja.

Korrespondentowi z radoskiego. Dziękujemy uprzejmie, — fakta zużytkujemy.

P. Wład. Put. p. Kielmy. Życzeniu sz. pana, co do podawania cen libawskich, stanie się zadość.

Panu J. Świeć. — I jedno i drugie będzie w przyszłym N-rze. „Postępem u rabinów.“ Wszystko to być może; nam jednak o te różne „komplakacje“ stosunków waszych wyznaniowych nie idzie już obecnie, — tembardziej, iż o ile „rozwijają się“ ów wasz „postęp“, o tyle w „spółczeństwie rdzennem“ szerzy się zaraza i zgnilizna moralna. Zresztą, co tu wiele rozprawiać! Rujujcie nas i moralnie i materialnie, w sposób przerażający, więc musimy się bronić, tylko bronić — nie więcej: gdy zaś konieczność tej obrony przeniknie cały ogół polski, wtedy i wy będziecie musieli pomyśleć albo o „reformie“ albo... o szukaniu miejsca gdzieindziej. W każdym razie „uwag“ pańskich nieomieszkamy zużytkować gdy nam się nadarzy sposobność.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139). Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JOZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — **wybór wielki**. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-28)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**, **Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WELNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, użnanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

GUSTAW KOCH

Marszałkowska Nr. 138.

Wyroby Koszykarskie, Galanteryjne
i Wózki dzieciinne.

5-3

Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

Grzybki do robienia Kefiru (napój z mleka).

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania (10-5)

posiada stale i świeże

Apteka Biertümpfla i Gessnera

Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej, w Warszawie.

Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.

MAGAZYN

12-10

ROMUALDA KRASUSKIEGO

w Hotelu Brühlowskim

ma zaszczyt zawiadomić Jaśnie Wielmożnych Panów, iż zaopatrzył się w materiały specjalnie na ubrania wyścigowe a w szczególności na spodnie do konnej jazdy.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-23)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.

Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerowe.

Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widełce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa

srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

40-35

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuszkiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brązowy i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką flaszką, rs. 3 kop. —
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u **Al. Lipinka**, róg Niecałej, **W. Śniechowskiego**, **Perfumerya**, **Nowo-Senatorska 8**, **Aleksandra i Marcellego**, **plac Teatralny 8**, i u **Jana Kalinowskiego**, dawniej **A. Koccha**, **Krak.-Przedm. Nr. 77**, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Magazyn Ubiorów Męzkich,

nowości Francuzkich i Angielskich

STANISŁAWA SROCKIEGO

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od Miodowej.

Główny Skład Wyrobów Fabryki ŻYRARDÓW

w Warszawie, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 55

I SKŁAD DETALICZNY ŻYRARDOWSKI

na Tomackiem Nr. 1, róg Bielańskiej,

P O L E C A J Ą :

Płótna bielone, kreasowe i surowe, we wszelkich gatunkach i szerokościach.

Stołowe garnitury z 6, 12, 18 i 24 serwetami jacquard i adamaszkowe

Serwety do herbaty białe, z kolorowym brzegiem, kolorowe, czysto lniane i jedwabne, z odpowiednimi serwetkami deserowymi.

Serwety „Canevas“ w rozmaitych wielkościach i kolorach materiału „Canevas“ do wyszywania, na łokcie.

Ręczniki jacquard i adamaszkowe, ściereczki do kurzu w wielkim wyborze.

Chustki płócienne białe, kolorowe, batystowe, z kolorowym brzegiem i fularowe.

Drylichy na materace i rolety, płóciuka na powłoczki. **Wantuchy**, worki do zboża, płótno nieprzemakalne na opony.

KOSZULE DAMSKIE dzienne i nocne z płótna, perkalu i batystu francuskiego, podług modeli paryskich wykończone, od skromnych do najbogatszych.

Kaftanki neglizłowe, matinées, pantaloney i spódnice z rozmaitych materiałów na wszelkie ceny.

Koszule męskie płócienne i z madapolamu, z kołnierkami i mankietami lub bez tychże.

Koszule kolorowe, **koszule nocne** płócienne i kretonowe. **Kalesony** kreasowe, dymkowe i dryliskowe.

Mankiety i kołnierzyki w najnowszych deseniach i wszelkich wielkościach.

Kapy na łożka, waflowe, pikowe i guipurowe.

Koldry watowe, atlasowe, jedwabne i wełniane w rozmaitych kolorach, z monogramami.

Koldry wełniane, pluszowe, **derki do podróży**.

Firanki tiulowe, szwajcarskie, angielskie, francuskie, białe, crème i kolorowe, w oknach odpasowanych, od rs. 5 kop. 50 począwszy, jakoteż i na łokcie, **Story**, **Vitrages** i serwetki **Antimacassar**, w bogatym wyborze.

Szyrtyngi, madapolamy, **chiffony**, **perkale**, **dymki**, **piki**, **barchany flanele** krajowe i zagraniczne.

Victoria Lavn, **batysty prawdziwe**, **tryminki**, **hafty**, **koronki**.

Kompletne wyprawy od rs. 250 do rs. 5,000.

Wielki wybór dreliszków i innych materiałów na ubrania letnie męskie. Płócienka, Kretony, Zefiry, Satynki, Krepy angielskie i perkaliki od 9 kop. począwszy.

Cenniki i próby wysyłają się na życzenie bezpłatnie. Zamówienia listowne na prowincję uskuteczniają się ile możności pierwszą pocztą, za nadesłaniem gotówki lub za zaliczeniem.

(2—2)

Zarządzający Składem Żyrardowskim **L. Bułakowski.**

OD REDAKCYI „KRAJU“.

„KRAJ“ wraz z oddzielnym dodatkiem „DZIAŁU LITERACKIEGO“ (razem od 24 — 32 stron), wychodzić będzie w II półroczu b. r. pod dotychczasowym kierunkiem **PRZEDPŁATA** wynosi 2 rs. 50 k. kwartalnie. Przedpłatę z prowincyi najlepiej wysyłać bezpośrednio do redakcyi „Kraju“ w Petersburgu. Biuro Ogłoszeń **RAJCHMANN & FRENDELER** w Warszawie, (Senatorska, 26) przyjmuje prenumeratę z Warszawy.

Nowoprzybywający od 1-go lipca prenumeratorowie, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie nowelli, „**MACIEJ MAZUR**“, pióra *Ad. Szymańskiego*, autora „Sruła z Lubartowa.“

1—1

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-6

Tarnowski, Richter, Klippel.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet i Gzemsów
przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12—9)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-27)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

CEMENT

fabryk krajowych „GRODZIEC“ i „WYSOKA“ oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych,

Cegłę Ogniotrwałą 10—7

angielską Ramsay'a

i Glinkę ogniotrwałą

białą i czarną mamy zawsze na składzie Iachnikowski & Krajowski, Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki). Połączenie telefonem.

Magazyn Ubiorów MEZKICH

ROMUALDA KRASUSKIEGO

ulica hr. Kotzebego, Hotel Brühlowski.

Donosi, iż otrzymał na bieżący sezon trzy wielkie transporta kortów z najcenniejszych fabryk w Europie, mianowicie z Angielskich, Francuzkich i Belgijskich.

Magazyn asortowany w najprzedniejsze gatunki nowości, o otrzymaniu których ma honor zawiadomić J. W-nych Panów, odznaczających się w wymaganiach swoich wyższą elegancją i smakiem. (12-10)

MAGAZYN MEBLI (6-6)

pod firmą

Jan Tarnowski i S-ka

Królewska Nr. 29, b. pałac Hr. Łubieńskich.

Posiada wielki zapas mebli po cenach bardzo umiarkowanych—z czem polecamy się Szanownej Publiczności.

FABRYKA ORGANÓW

L. BLOMBERG i SYN

Warszawa. Leszno, 61 nowy.

Buduje organy najnowszych, ulepszonych systemów, od małych do największych. Obecnie wykończą organy systemu stożkowego o dwóch manualach z pedałem, które po wykończeniu będą do sprzedania. 4-4

WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA, PŁASZCZE NIEMPRZEMAKALNE DLA DAM I MEZCZYŹN, KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE, PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI, TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-47)

poleca FABRYKA i MAGAZYN

T. L. BREYMEYER, Warszawa,
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

PASY PARCIANE 49-22

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSY I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

!!! ZAWIADOMIENIE !!!

Z HANDLU

L. WRÓBEL,

w gmachu Starej Poczty,

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 27.

Sklep powyższy na obecną porę zaopatrzoną został we wszelkie Nowalje, Delikatery, Towary kolonialne

**HERBATĘ, KAWĘ, CUKIER,
WINA ROSSYJSKIE,**

oraz we wszelkie artykuły śpizarniane jak: Sery, Buljony, Oliwę Nicejską najlepszą, Sardynki, Śledzie pocztowe, Ocy, Musztardy, Konfitury, Czekolady, Ryże, Makarony, Tapiokę, Sago, Arro-wrotmanne, Krupki perłowe, Mąkę Krupeczatkę, Masło codziennie świeże, znane ze swej dobroci, oraz solone i tym podobne towary i takowe w najlepszym gatunku i po umiarkowanych cenach naju-
przejmiej poleca Szanownej Publiczności.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-13)

52-18

!! Ważne dla Rolników, Fabryk i t. p. !!

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Jedyny i prawdziwy

EXSICATOR

Gwarancya



wy środek XIX w.

CATOR

do 15 tu lat,

gdyż po upływie tego czasu fabrykat do publicznej sprzedaży wprowadzony został.

OSUSZA stare, ochrania nowe domy murowane i drewniane od wilgoci, gnicia, grzybka i t. p. Dezynfekuje obory, odpędza owady od bydła, etc. Zastępuje olejną farbę i tańszym jest od tej-
że o 50%.

Cena: do 50 ff. po 35 kop. funt, wyżej po 30 kop. Opakowanie w cenie kosztu. REPREZENTANCI poszukiwani. Adresa dla listów i telegramów: Inżynier Ritter, Warszawa.

Broszurka zawierająca szczegółowy opis, wyjdzie w Czerwcu r. b. i franko każdemu z kupujących przesłaną będzie.

DETALICZNO-HURTOWY

Skład Wyrobów Tabaczych

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki na żądanie franco. (10-10)

Treść numeru. Z teki zacofańca IV.—Przegląd spraw ziemiańskich (dok)—Francya żydyżna (d. c.)—Mozajka artystyczno-literacka.—Lis z infant, przez Michała hr. Platara.—Na posterunku, feljton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.—Kronika bieżąca krajowa i zagran.—Sprawozd. handlowe.—Od Redakcyi „Roli“.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Romans awanturnika (Nowella) d. c.

Redaktor i Wydawca Jan Jelenki. Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Іюня 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)